

*„Wiemy, kim jesteśmy, tylko dlatego że wiemy, co robiliśmy wczoraj i przedwczoraj”*  
Barbara Szacka

Poczucie przynależności do narodu polskiego, poczucie więzi kulturowo-etnicznej jest nierozzerwalnie związane ze świadomością ciągłości historycznej. Świadomość narodowa większości Polaków, przez wieki pozostających pod okupacją, kształtowana była przede wszystkim w rodzinach. To dzięki edukacji wśród bliskich możliwe było przetrwanie lat eksterminacji polskości, chęci wymazania nazwy „Polska” z mapy Europy. Znajomość losów rodziny wpisywała się w dzieje narodu. Często historię narodu pojmowano najpierw sercem, gdyż dotyczyła ona bliskich, a następnie w sposób uogólniony, utożsamiany ze świadomością narodową, już wyedukowaną i rozumową. Znajomość historii narodu w dziejach Polski i Polaków rzutowała na rozumienie współczesności i na umiejętność refleksji<sup>1</sup>.

Jedną z miar stanu świadomości narodowej społeczeństwa polskiego są wskaźniki sondaży. Przez dziesięciolecia Polski Ludowej i w pierwszych latach tzw. wolnej Polski budziły niepokój dane dotyczące znajomości prawdy historycznej. Szczególnie zatrważające były w kwestii Zbrodni Katyńskiej, eksterminacji inteligencji polskiej pod okupacją radziecką. W świetle przeprowadzonych ankiet w 1990 r. tylko 3% respondentów wskazywało Sowieców jako odpowiedzialnych za mord na polskich więźniach, jeńcach wojennych i ich rodzinach. W 2007 r. Zbrodnia Katyńska była znana 94% polskiego społeczeństwa. Gdy jednak zadano pytanie, kto jest winny zbrodni, tylko 61% ankietowanych wskazało ZSRR, 11% obarczyło odpowiedzialnością Niemców, a 19% przyznało, iż jest to dla nich kwestia nierozstrzygnięta. Niepokojąco wypadły zwłaszcza wyniki w grupie 18–19-latków, których edukacja odbywała się już w niezależnym kraju. Na Związek Radziecki wskazało tylko 40% młodzieży. Kolejne badania, przeprowadzone w największych polskich miastach trzy lata później<sup>2</sup>, wykazały, że blisko 21% Polaków nie wiedziało, kto zabił w

<sup>1</sup> Nawiązując do historii, należy podkreślić, iż polskie tradycje kształtowania świadomości narodowej, a następnie w wyniku znajomości historii – postawy obywatela Rzeczypospolitej sięgają końca XVI w. Już wówczas stworzono państwo niezwykle atrakcyjne z punktu widzenia kanonów dzisiejszej demokracji. Po śmierci Zygmunta Augusta to obywatele właśnie musieli zdecydować o tym, jak mają się potoczyć sprawy tego państwa, nie mając żadnych wzorów, może poza antycznymi czy republiką wenecką. Musieli wszystko od początku zbudować – zaczęli od konfederacji warszawskiej. Bez niej nie byłoby sejmu, który ułożył Artykuły henrykowskie – coraz powszechniej przez konstytucjonalistów uważane za pierwszą pisaną konstytucję na świecie. W tym zbornym akcie prawnym zawarto najważniejsze zasady dobrej organizacji państwa, trójpodział władzy, wyraźną definicję władzy ustawodawczej, odrębne sądownictwo, a nawet prawo do obywatelskiego nieposłuszeństwa. Polski król z niewielkimi kompetencjami jest pierwszym obywatelem z wyboru – nie monarchą dziedzicznym. W historii znajdziemy wiele różnych wątków, punktów odniesień, które są absolutnie współczesne i warto je odkryć.

<sup>2</sup> Wyniki badań ankietowych przeprowadzonych m.in. przez ośrodek Mareco Polska dla „Newsweeka” w 2010 r. traktuję tylko jako przykład ilustrujący wpływ złożonego zagadnienia zatajania prawdy o Zbrodni Katyńskiej i losie rodzin zamordowanych na świadomość społeczeństwa polskiego. Trudno w krótkiej formie artykułu zawrzeć wielowątkową rozprawę dotyczącą badań ankietowych nt. świadomości historycznej Polaków, zwłaszcza że chcąc uwzględnić wpływ na nią rozmaitych czynników, należałoby rozbić pytania co najmniej na trzy grupy wiekowe.

Katyniu polskich oficerów, a 9% twierdziło, że sprawcami byli Niemcy. Najmniejszą wiedzę na temat Katynia mieli ludzie młodzi, poniżej dwudziestego roku życia. W tej grupie wiekowej prawie połowa respondentów nie wiedziała, kto odpowiada za mord na polskich oficerach. Trzeba dodać, iż jest to stan tym bardziej zatrważający, jeśli się uwzględni, że Zbrodnia Katyńska jest częścią nie tylko polskiej, ale i rosyjskiej historii. Dotyczy ona zarówno Polaków, rodaków ofiar, jak i Rosjan, rodaków zbrodniarzy. Według sondaży Levada-Centr z 2010 r. ponad połowa badanych Rosjan – 53% – nie wiedziała, kto dokonał zbrodni w Katyniu. Jedna piąta – 19% – sądziła, że władze radzieckie, a 28% badanych widziało w tym winę Niemców hitlerowskich.

Po latach przemian ustrojowych w Polsce otwartymi pozostają pytania, co z zamierzeń ukształtowania polskiego modelu „homo sovieticus” zostało zrealizowane? Jak dalece wymuszone polityką państwa, długotrwałe milczenie o zbrodniach sowieckich na narodzie polskim wpłynęło na świadomość obecnych pokoleń? W jakim stopniu uformowano postawę obywatelską inteligencji polskiej? Czy historia łączy, czy raczej dzieli współczesnych? Czy wprowadza wynikające z przeszłości podziały na katów i męczenników, na winnych okropności wojny i na ich ofiary?<sup>3</sup>

W systemie totalitarnym kształtowanie tzw. postawy obywatelskiej zakładało m.in. indoktrynację i budowanie świadomości społeczeństwa ukierunkowanej na konieczność walki z wrogiem, walki z kimś. Rzeczywistym celem walki z przeciwnikami była jednak zawsze budowa władzy absolutnej. Od 1939 r. utrwalanie systemu radzieckiego na ziemiach polskich przebiegało pod propagandowymi hasłami realizacji woli robotników i chłopów oraz mniejszości narodowych II RP. W rzeczywistości zaś szczytne hasła były niezależne od poglądów lokalnego społeczeństwa, deklarowanej filozofii czy wyznawanych religii i opierały się na kłamstwie przywódców obu okupantów Polski, których łączyła myśl wielkości ich państw, dążenie do mocarstwowości. Podejmując współpracę w duchu takich założeń, w tym samym czasie, wiosną 1940 r., zarówno Rosjanie, jak i Niemcy przeprowadzili akcję masowej eksterminacji obywateli polskich. Ze strony niemieckiej była to „Akcja AB” (Intelligenzaktion), z kolei ze strony sowieckiej – „Obezwławlennije”. Zastanawia zbieżność celów, środków i dat... czy przypadkowa? Współdziałanie nakazywało np. realizację jednego z podpisanych 28 września 1939 r. – obok „Traktatu o Granicy i Przyjaźni” – tajnego protokołu, stwierdzającego, iż „obie strony nie będą tolerowały na swoich terytoriach jakiegokolwiek agitacji polskiej, która by oddziaływała na terytoria drugiej strony”. Ze wszystkich warstw narodu inteligencja stanowiła tę najbardziej podejrzaną o możliwą „agitację polską” grupę, pozyskać i skłonić do kolaboracji było ją najtrudniej.

Należy dodać, iż na odbywających się od listopada 1939 r. do marca 1940 r. naradach NKWD i gestapo w Zakopanem i Krakowie zostało uzgodnione „załatwienie problemu polskiego raz na zawsze”. Sporządzono tam umowę o wzajemnej pomocy i informowaniu o ukrywających się, walczących z okupantami obywatelach polskich. Władze NKWD poleciły wówczas opracować wykazy adresów rodzin jeńców zamieszkałych zarówno po stronie sowieckiej, jak i niemieckiej, przebywających na zajętych obszarach, celem deportacji<sup>4</sup>. Ze strony niemieckiej znane są dyrektywy wydane przez zastępcę Reichsfürera SS i Szefa niemieckiej policji Reinharda Heydricha na naradach we wrześniu i październiku 1939 r. w Berlinie z szefami urzędów RSHA (głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy) i szefami grup operacyjnych policji. Mówiły one, że „[...] Kierownicze warstwy ludności w Polsce powinny tak szybko, jak to jest możliwe, zostać unieszkodliwione”.

Powszechnie znane też jest wystąpienie Hansa Franka na naradzie 30 maja 1940 r. w sprawie przebiegu „Akcji AB”, gdzie powiedział wprost, iż: „[...] na nas, jako narodowych socjalistów, okres ten nakłada obowiązek zatroszczenia się o to, by naród polski nigdy więcej nie był zdolny do stawiania oporu... Führer oświadczył mi [...] że tych, których obecnie uznano za warstwę

<sup>3</sup> Objętość artykułu wyklucza szczegółowe przeanalizowanie problemu, a pozwala jedynie przybliżyć pewne jego aspekty.

<sup>4</sup> Działania podjęte wobec polskich oficerów i policjantów świadczyły według Natalii Lebidiewej o ścisłej współpracy i zмовie obu zaborców. Na skutek negocjacji między 24 października a 23 listopada 1939 r. ZSRR przekazał Niemcom 42 492 osoby, zaś strona niemiecka 13 757 jeńców wojennych. Umowa obejmowała również dalsze, jak najszybsze ich przekazanie odpowiednio przez Armię Czerwoną w ręce NKWD, a przez Wehrmacht – gestapo. Armia Czerwona, dotrzymując ustaleń, już od końca września 1939 r. przekazywała jeńców NKWD. Mimo dwukrotnych prób nie udało się to jednak Himmlerowi, zaprotestował bowiem dowódca Wehrmachtu, feldmarszałek Keitel, można by rzec honorujący międzynarodowe umowy, w myśl których jeńcy pozostają „pod opieką” władz wojskowych państwa, w niewoli którego pozostają; N. Lebidiewa, Likwidacja jeńców wojennych z trzech obozów specjalnych w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie, w: Zbrodnia Katyńska. Historia–Rzeczywistość – Prawda. Materiały Ogólnopolskiej Sesji naukowej w 55 rocznicę zbrodni katyńskiej, Gdańsk–Gdynia, 28–29 kwietnia 1995 r.

kierowniczą w Polsce, należy zlikwidować. Tych, którzy się znowu pojawiają, należy izolować i w odpowiednim czasie zlikwidować”.

Przytoczone teksty wystąpień przedstawicieli władz niemieckich zdają się być także wytycznymi działań władz radzieckich. Już 5 marca 1940 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) wydało rozkaz zamordowania jeńców. Mordując polskich wyższych wojskowych i policjantów, NKWD dopełniała umowy unicestwienia kierowniczych warstw społeczeństwa polskiego. Był to jednocześnie wyrok na polską inteligencję. Niemal połowa oficerów września składała się bowiem w połowie z rezerwistów. W znacznej części byli to nauczyciele, inżynierowie, lekarze, prawnicy, duchowni, dziennikarze, pisarze, poeci, działacze społeczni, politycy, profesorowie i docenci wyższych uczelni, naukowcy o światowej sławie – przedstawiciele polskiej inteligencji, wezwani do obrony ojczyzny.

W dołach śmierci należy jednak widzieć nie tylko „duchowych przywódców narodu”, ale też wielu ich bliskich, a nawet całe genealogie rodzin ważnych dla historii Polski. Np. zamordowany w Charkowie por. Bogdan Różycki, dowódca szwadronu sztabowego Suwalskiej Brygady Kawalerii, był potomkiem płka Różyckiego, który dowodził w czasie powstania listopadowego Pułkiem Wołyńskim, z kolei płk Karol Hauke-Bosak, szef sztabu Grupy „Włodzimierz”, był prawnikiem jednego z przywódców powstania styczniowego. Zbrodnia Katyńska stanowiła więc koniec dla przedstawicieli międzywojennej polskiej inteligencji, a nierzadko też – w linii męskiej – dla rodzin, które odegrały szczególną rolę w historii Polski.

Intensywne przygotowania do deportacji rodzin tych, którzy mieli być rozstrzelani, trwały od 7 marca 1940 r. Mjr Piotr Soprunki otrzymał rozkaz komisarza Ławrientija Berii nakazujący sporządzenie spisów rodzin jeńców wojennych. Uwzględniały one miejsca pobytu nie tylko żony i dzieci, ale też rodziców, braci i siostr. Celem spisania list zastępca komisarza Spraw Wewnętrznych Wasilij Czernyszow delegował do obozów wysokiej rangi pracowników Zarządu Głównego ds. Jeńców Wojennych. Wykazy miały być zrobione według województw, dotyczyło to również terenów Polski centralnej. Jest więc bardzo prawdopodobne, że przygotowywano je na podstawie umowy ze stroną niemiecką. Równoczesne przeprowadzanie operacji „rozładowania” obozów specjalnych i więzień przez NKWD oraz „Akcji AB” w Generalnym Gubernatorstwie, prowadzonej przez hitlerowców, dodatkowo może potwierdzać tezę o współpracy obu okupantów, rozszerzając pojęcie Katynia na eksterminację polskiej inteligencji obejmującą całe rodziny. Pragnę podkreślić, iż „rozszerzając pojęcie Katynia” na losy rodzin zamordowanych, nie mam zamiaru „rozmywać” wyjątkowej grozy mordu dokonanego przez NKWD. Chcę tylko wskazać na rozległość zbrodniczych poczynań władz radzieckich wobec obywateli polskich. W obozach sporządzono bowiem listy proskrypcyjne rodzin. Ich podstawowym źródłem były wypełniane przez jeńców ankiety, donosy agentów, dodatkowe przesłuchania (doprosy) oraz listy i kartki wysyłane przez więźniów do rodzin. Powstałe w ten sposób wykazy osób bliskich uwięzionym stały się podstawą realizacji rozkazu przeprowadzenia w początkach kwietnia masowej deportacji ich rodzin<sup>5</sup>.

Wywózki rodzin wojskowych można uważać za najbardziej masową formę represji grup „niepożądanych”, stosowaną przez władze radzieckie w latach 1940–1941 na okupowanych ziemiach II Rzeczypospolitej. W celu przeprowadzenia akcji masowych, przymusowych przesiedleń stworzono odpowiednie podstawy prawne. Obywatele polscy byli wysiedlani na podstawie uchwał Biura politycznego komitetu Centralnego WKP(b) (Politbiura CK) i postanowień Rady Komisarzy Ludowych ZSRR (SNK SSSR), które były odpowiedzią na propozycje składane przez NKWD. Celem wysiedlenia rodzin utworzono wojewódzkie „trójki”, składające się z naczelników lokalnego, republikańskiego i radzieckiego NKWD. W przypadku wywożenia ponad dwustu rodzin tworzono podobne „trójki” na szczeblu powiatu. Formowały one oddziały operacyjne z pracowników i wojsk wewnętrznych NKWD. Każda grupa, złożona z trzech osób, jednego dnia przeprowadzała wysiedlenie 2–3 rodzin.

Należy dodatkowo podkreślić, iż nieruchomości należące do deportowanych konfiskowano, a pomieszczenia zasiedlano. W pierwszej kolejności lokowano tam przedstawicieli Armii Czerwonej i pracowników aparatu partyjnego, którzy byli oddelegowani do pracy na tych terenach. Dalej wysiedlano ludność z głębi Kraju Rad oraz miejscową, uznaną za szczególnie użyteczną dla

<sup>5</sup> Zob. np.: Z. Berling, Wspomnienia. Z łagrów do Andersa, t. 1, Warszawa 1990, s. 45.

realizowanych idei. W ten sposób nie tylko „po stalinowsku” rozwiązywano problem mieszkaniowy na zaanektowanych terenach, ale przede wszystkim stwarzano fakty dokonane w sferze własności i osiedlenia. Przez podział mienia po zesłańcach wprowadzano ponadto element moralnej wspólnoty z władzami radzieckimi tych, którzy z niego korzystali. W konsekwencji finalizowano zmiany struktury etnicznej i trwale depolonizowano zajęte ziemie Rzeczypospolitej.

Cztery największe fale deportacyjne rzuciły w głąb Związku Radzieckiego setki tysięcy polskich zesłańców. Do dziś nie jest ściśle określona liczebność przesiedlonych. Przez lata ustalano ją na podstawie materiałów cywilnych i wojskowych agend rządu polskiego z lat II wojny światowej. Na podstawie prób podsumowań polskich placówek w ZSRR z lat 1941–1942 ich liczbę określano na 920–1270 tys. W odniesieniu do poszczególnych fal przymusowych przesiedleń szacunki mówiły o 220–250 tys. wysiedlonych w lutym 1940 r., 300–320 tys. w kwietniu i 240–400 tys. w czerwcu tegoż roku oraz 200–300 tys. w czerwcu 1941 r. Udostępnienie dokumentacji sowieckiej spowodowało rozważania dopuszczające obniżenie tych danych. Szacunki oparte na sprawozdaniach wojsk konwojowych mówiły o 139–141 tys. przesiedlonych koleją w 100 składach w lutym 1940 r., 61 tys. przewiezionych 51 pociągami w kwietniu i 75 tys. przetransportowanych 58 składami w czerwcu i lipcu tegoż roku oraz 34–41 tys. wywiezionych w maju i czerwcu 1941 r. Zbliżone do informacji z dokumentów wojsk konwojowych okazały się dane OTSP, tj. Wydziału Osiedleń Roboczych i Specjalnych GUŁAG NKWD, traktujące o 140–141 tys. deportowanych w pierwszej wywózce, 61 tys. wywiezionych w drugim transporcie, 78 079 w trzecim i 37–42 tys. w ostatniej masowej deportacji czerwcowej w 1941 r.

Wśród przedstawionych danych należy uwzględnić osoby z listy 15 125 przymusowo wysiedlonych rodzin wojskowych, ustalone przez władze polskie na emigracji<sup>6</sup>. Ich liczebność podnosi ostatnio odnaleziony przez Natalię Lebediewą list szefa NKWD Ławrientija Berii i szefa partii komunistycznej na Ukrainie Nikity Chruszczowa nr 793/b dotyczący deportowania 22–25 tys. rodzin zatrzymanych Polaków „podlegających rozstrzelaniu”, które są „zatwardziały, nierokującymi poprawy wrogami władzy radzieckiej”<sup>7</sup>.

Starając się podsumować przedstawione dane mówiące o skali represji i zarazem o znaczącym przedsięwzięciu politycznym mającym umożliwić podporządkowanie ludności zajętych obszarów przez pozbawienie jej „elementów przywódczych”, należy podkreślić, iż nadal trzeba je traktować tylko jako przybliżone. W różnych sprawozdaniach podawanych jest wiele szacunków, które choć zbliżone, nie mogą być uważane jako wzajemnie potwierdzające się<sup>8</sup>. Przy obecnym stanie wiedzy trudno osądzić, które informacje są wiarygodniejsze. Najwłaściwsze wydaje się przyjęcie danych wojsk konwojowych jako dolnej granicy rozmiarów deportacji. Spotykane „nieścisłości” nakazują jednak ostrożność we wszelkich próbach przedstawienia rozmiarów zesłań obywateli polskich na podstawie danych radzieckiego aparatu władzy. Nadal bowiem otwarty pozostaje problem ich potwierdzenia lub nie przez badaczy, jak też weryfikacji już pozyskanych dokumentów.

Za w pełni wiarygodne trudno też uznać szacunki podawane na podstawie danych Ambasady Polskiej w ZSRR. Strona polska nie miała bowiem informacji o wszystkich obywatelach polskich przymusowo osiedlonych w głąbi Związku Radzieckiego. Przeprowadzała swoje obliczenia tylko na podstawie bezpośrednich zawiadomień oraz metody korespondencyjnej. Dodatkową komplikacją przy posługiwaniu się jej danymi jest konieczność uwzględnienia, iż informacje sporządzane po amnestii obejmowały nie tylko zesłańców, ale i więźniów. Przy próbach ustalenia wielkości przemieszczeń ludności z polskich Kresów Wschodnich wszelkie zestawienia sumaryczne należy traktować wyłącznie jako pomocnicze. Posługując się nimi, trzeba też pamiętać, iż najważniejsza nie jest ich absolutna ścisłość, lecz los tej masy ludzkiej, o której mówią.

Szczególne miejsce w epopei rodzin skazanych na przesiedlenie w głąb ZSRR zajmował pierwszy etap ich tułacznych losów – droga na zesłanie. Dzieliła ona radykalnie całe ich dotychczasowe życie, odrywała bezpowrotnie od wszystkiego, co było przeszłością, normalnością, i niosła w nieznaną.

<sup>6</sup> Zob. Spis rodzin wojskowych wywiezionych do ZSRR, E. Kowalska, Warszawa–Kraków 2014.

<sup>7</sup> Zob. „Nowa Gazeta” 11 lipca 2014, nr 75.

<sup>8</sup> Np. Ławrientij Beria 20 marca 1940 r. polecał przygotować się władzom na obszarze Kazachskiej SSR do przyjęcia 76–100 tys. osób przesiedlanych z zachodnich obszarów Ukrainy i Białorusi w kwietniu tegoż roku. Zob. Organy Gosudarstwiennoj Bieзопасnosti SSSR w Wielikoj Otieczestwiennoj Wojnie. Sbornik dokumentow, red. S. B. Stiepaszin, A. P. Bykow, A. A. Krajniszkin, W. P. Jampolskij, W. M. Zorin, t. 1, Moskwa 1995.

Choć czasem nowe miejsca urzekały swoją egzotyką, zawsze budziły mnóstwo obaw, pełne były niebezpieczeństw, a nawet grozy. Droga była pierwszym etapem narzuconej siłą, gruntownej przebudowy postawy psychicznej i moralnej wysiedleńców, ich stosunku do życia, otoczenia i środowiska, okresem generalnej reorientacji na przetrwanie.

Wysiedlone z kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej rodziny miały do pokonania tysiące kilometrów, aby dotrzeć do miejsc przeznaczenia. Większość tej drogi przebywały w strzeżonych przez konwojów „eszelonach”, pociągach składających się z wagonów towarowych, prowizorycznie przystosowanych do przewozu ludzi.

Informacje zawarte w udostępnionych dokumentach wojsk konwojowych<sup>9</sup> kształtują obraz przymusowych przemieszczeń w dwu różnych wymiarach:

- jeden – to tragedia dziesiątków tysięcy rodzin, przebijająca się przez suche zapisy raportów, danych statystycznych, notatek o wypadkach nadzwyczajnych, wykroczeniach służbowych konwojentów itp.

- drugi – to przymusowe przesiedlenie jako wielka operacja policyjno-administracyjna, zaplanowana i przeprowadzona przez wyspecjalizowany aparat biurokratyczny, dla którego los tej masy ludzkiej był jedynie serią przedsięwzięć i rutynowych czynności, realizacją zamierzonego planu. Podczas jej przeprowadzania nastąpiła nawet „biurokratyzacja śmierci”<sup>10</sup>. Zgony w czasie transportu, przez ilościowe ich traktowanie i także lakoniczne odnotowywanie w raportach, zostały odarte z ludzkiego dramatu i „odczłowieczone”. Stały się statystyczną wielkością, równie neutralną moralnie jak wskaźnik nieuniknionych strat w produkcji czy handlu. Biurokratyczna buchalteria tych aktów przez banalizowanie zła nie osłabia jednak grozy sytuacji, przeciwnie – potęguje ją.

Już w pierwszych chwilach po znalezieniu się w nowych miejscach osiedlenia zesłańcy musieli dokonać wyboru: czy pogodzić się z losem i zrezygnować z walki w obliczu braku szans na jej powodzenie, czy też starać się przetrwać w inny sposób – przez zaadaptowanie się, rozumiane jako dążenie do maksymalnej „ekonomii sił”. Dążenie do takiego funkcjonowania oznaczało podjęcie działań, które zmniejszyłyby „współczynnik tarcia” własnej osobowości z narzuconymi warunkami, ograniczyły ilość i siłę stresów wywołanych przez narzucone siłą okoliczności. Zesłańcy musieli bowiem zareagować na pierwsze słowa usłyszane od tych, którzy ich przywieźli – wypowiedane w reakcji na przerażenie, które niemal zawsze wywoływał obraz „innego świata”, w jakim mieli odtąd żyć: „Pożywiesz – przywykniesz, a nie przywykniesz – podochniesz”. W tym brutalnym zdaniu zawarta była prawda wyrosła z wielowiekowych doświadczeń i recepta na przetrwanie – przyzwyczaić się i przystosować, przystosować się – aby nie umrzeć, aby przeżyć<sup>11</sup>.

Szok odczuwany po zetknięciu się z nowymi warunkami klimatycznymi, po przybyciu do wyznaczonego przez NKWD miejsca, poza indywidualnym zróżnicowaniem reakcji był wprost proporcjonalny do różnic geograficznych i klimatycznych. Niezależnie jednak od miejsca osiedlenia i stosunku otoczenia nowo przybyli byli z reguły plasowani na najniższym szczeblu drabiny zatrudnienia. Polaków kierowano do wykonywania szczególnie ciężkich i przykrych zajęć. Było to, z miejscowego punktu widzenia, tym bardziej uzasadnione, że większość z nich, zwłaszcza kobiety,

<sup>9</sup> Dokumenty dotyczące specprzesiedleńców (jak przyjęto określać ludność deportowaną z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej), znajdujące się w zespole Głównego Zarządu Wojsk Konwojowych, zawierają przede wszystkim dwa rozkazy dowództwa Wojsk Konwojowych podsumowujące przebieg operacji pilnowania przesiedlanych, trzy rozkazy dowództwa mówiące o kwartalnych przeglądach w pierwszym i drugim kwartale 1940 r. oraz trzecim 1941 r., instrukcje dla dowódców transportów o trybie konwojowania specprzesiedleńców, formularze ewidencji działalności służbowej oraz meldunki i raporty dywizji i brygad ze strefy przyfrontowej z czerwca–lipca 1941 r.

<sup>10</sup> Dobitnie o „banalności zbrodni” dokonywanych „za biurka” mówi Hannah Arendt w pracy *Eichman w Jerozolimie* (Kraków 1987). Jej refleksje są trafne nie tylko w odniesieniu do wyższych szczebli władzy, która decydowała o losach setek tysięcy ludzi, ale też w stosunku do konwojentów, którzy przy wykonywaniu powierzonych im zadań tracili poczucie ludzkiej wrażliwości i stawali się małymi trybikami wielkiej maszyny policyjno-administracyjnej.

<sup>11</sup> Reagując czasem zaurażeniem i fascynacją (zwłaszcza młodzieżą), ale częściej lękiem, a nawet paniką na odmienną rzeczywistość nowo przybyli przechodzili niejako trójstopniowy proces prowadzący do adaptacji. Zaskoczeni, najpierw obserwowali nowe środowisko i starali się zgromadzić jak najwięcej informacji o nim. Następnie, niejako „oświeclając” – rozpoznając sytuację, w jakiej się znaleźli, w zależności od indywidualnych predyspozycji, doznawali szoku obcości otoczenia. W końcu, rozumiejąc porzucenie i wynikające z tego faktu możliwe, groźne konsekwencje, musieli „przyswoić inność” i podjąć próbę stawienia czoła jej wyzwaniom.

Trzy etapy uczestnictwa (skoku – sprung) w sytuacjach granicznych nakreślone przez Karla Jaspersa, zdaje się potwierdzać literatura wspomnieniowa. Zob. np. A. Sobota, *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Wrocław 1993, s. 22; J. Zamojski, *Miejsca postoju*, Warszawa 1989, s. 56; oraz Cz. Piecuch, *Człowiek w sytuacjach granicznych w ujęciu Karla Jaspersa*, „Znak” wrzesień 1983, nr 346, s. 1393.

nie miała żadnych predyspozycji – ani fachowych, ani fizycznych – do prac, jakie dominowały w danym miejscu. Podjęcie pracy stanowiło jednak konieczność. Była ona warunkiem zdobycia środków do życia, a także ważnych do przeżycia uprawnień: dostępu do stołówki, przydziału chleba, prawa do minimum opieki medycznej, jeśli taka istniała. Praca była generalnie walką z normą, wysoką i trudną do wypełnienia nawet przez ludzi silnych i zdrowych. Metody „radzenia sobie”, a ściślej samoobrony, były rozmaite. Wymagały przede wszystkim zdolności do ponoszenia ryzyka przez pozorowanie pracy lub np. „umiejętne” wykorzystanie obszernego systemu przepisów i norm rozliczania się z wykonania poszczególnych zajęć, składających się na całość zleconego zadania. Można też było się starać o pozyskanie przychylności naczalstwa przez „podarki” z przywiezionych rzeczy. Z czasem, gdy miejscowe władze nabierały zaufania do wysiedlonych, mogli oni czynić starania o uzyskanie pracy zgodnej z kwalifikacjami. Dotyczyło to przede wszystkim mechaników, ślusarzy, krawców, szewców, cieśli i buchalterów.

Niezależne od zatrudnienia „aktywne przystosowanie się w pracy” wymagało radykalnej zmiany przyzwyczajzeń, oderwania się od większości dotychczasowych i nabycia – jak najrychlej – nowych, związanych z najbardziej prymitywną codziennością, opanowania choćby elementarnego języka otoczenia, zwłaszcza lokalnego żargonu i reguł, jakie panowały w otaczającej społeczności. Ponieważ przystosowanie wymagało umiejętności balansowania między groźbą śmierci fizycznej a „śmierci osobowości”<sup>12</sup>, niezwykle ważne było niedopuszczenie do załamania się, do degradacji fizycznej i moralnej. Na tę pierwszą szczególnie narażone były matki z małymi dziećmi, starcy i inwalidzi. Jeśli idzie o szukanie ułatwień przez doraźne związki z miejscowymi mężczyznami o dobrej pozycji materialnej, to ślady tego typu przeżyć tylko w niewielkim stopniu zostały utrwalone w literaturze wspomnieniowej. Trudno bowiem mówić o sytuacji powszechnie uważanej za upokarzającą, poniżającą czy pozbawiającą godności<sup>13</sup>.

Otwartą kwestią pozostaje odpowiedź na pytanie, na ile zamierzone przez władze radzieckie było złamanie fizyczne i moralne polskich zesłańców? Czy tędy wiodła zaplanowana droga „pieriewospitanija”? Na pewno ciężka praca fizyczna była wprzęgnięta w swoistą pedagogikę społeczną. Miała tych polskich wrogów politycznych „wychować”. W głównej mierze to warunki pracy i możliwości sprostania im decydowały o przetrwaniu, niejako „selekcjonowały”, wymagając największego wysiłku przystosowawczego.

Stałe zmagania, ciągła niepewność jutra, nieopuszczający przesiedlonych głód wielu doprowadzał do stanu, w którym zawodziły hamulce etyczne. Głód upokarzał, zwłaszcza w chwilach gdy człowiek obojętniał na los najbliższych. „Jak dzika rzuciłam się do garnka i łykałam rozprażoną, nierozgotowaną kaszę. Opamiętałam się, gdy w garnku pokazało się dno. Do dziś nie wiem, jak to się stało... Psychoza głodu rządzi się swoimi prawami i nikt, kto nie głodował, tego nie zrozumie”<sup>14</sup>. W świetle wspomnień tylko ten, kto przeżył głód, może powiedzieć, iż będąc codzienną torturą, grożąc niemal każdego dnia, zadawał tak wielkie cierpienie, że nierzadko przekraczało ono granice ludzkiej wytrzymałości<sup>15</sup>. Ci, którzy przeżyli głód, wspominają, iż nie myśleli o śmierci jako wyzwoleniu z szeregu lęków. Oni po prostu panicznie bali się nie śmierci, lecz głodu i nie mając silnej motywacji do dalszej walki, np. gdy jako pierwsze odeszły dzieci, rezygnowali z niej<sup>16</sup>. Jak stwierdziła dobitnie Anna Pawełczyńska: „[...] cierpienie nie uszlachetnia. Cierpienie może wzmocnić, lecz również doszczętnie połamać”<sup>17</sup>.

Głód długotrwały, wyczerpujący, był jedną z najczęstszych przyczyn chorób i śmierci. Ginęły przede wszystkim dzieci, mniej odporne na ciężkie warunki życia i klimat aniżeli dorośli.

<sup>12</sup> Złożone zagadnienie przeżycia i sowietyzacji wnikliwie przedstawia Kazimierz Obuchowski w pracy *Człowiek intencjonalny*, Warszawa 1993.

<sup>13</sup> Do tych nielicznych należą np. fragmenty wspomnień opowiedziane przez Olgierda Wołyńskiego w rozmowie z Ewą Berberiusz, *Głos z GULagu*, Warszawa 1989.

<sup>14</sup> W. Niezgoda-Górska, *Dość nam Sybiru, dość Kazachstanu*, Wrocław 1994, s. 65.

<sup>15</sup> Należy dodać, że do odczuć ludzi wiecznie głodnych nie przystaje większość opracowań na ten temat. Jedynymi pozycjami zbliżonymi do prawdy są: *Głód Knuta Hamsuna i Philosophie Karla Jaspersa*. Odnosząc się do egzystencji, której sprostanie wykraczało poza możliwości ludzkich zdolności, sugerują oni, iż głód był gorszy niż obawa przed śmiercią. Wówczas pokonanie naturalnego pragnienia życia zdawało się być jedyną drogą przerwania stanu „trwającej śmierci”.

Zob. K. Jaspers, *Philosophie*, t. 2, s. 254; K. Hamsun, *Głód*, tłum. F. Mirandola, Wrocław 1994.

<sup>16</sup> Zob. załącznik „List pożegnalny matki i żony do męża”.

<sup>17</sup> A. Pawełczyńska, *Wartości a przemoc*, Warszawa 1973, s. 92.

Największa śmiertelność była udziałem tych spośród nich, które przysły na świat na zesłaniu lub bezpośrednio przed nim. W widoczny sposób procent śmiertelności spadał dopiero powyżej szóstego roku życia<sup>18</sup>. Starsze dzieci umierały z powodu zachorowań na odrę, szkarlatynę, dyfteryt, zapalenie opon mózgowych i przeziębienie. Dla dorosłych groźne były zapalenia płuc, grypa i cyna. Głód, osłabiając organizmy, przy złych warunkach higienicznych, licznych urazach podczas wykonywania pracy, sprzyjał awitaminozie, odmrożeniom, szkorbutowi, dolegliwościom jelitowym, chorobom skóry i ropiejącym ranom oraz wrzodom kończyn. Oprócz tych schorzeń, na które zapadali wszyscy, każdy region miał sobie właściwe, np. w Uzbekistanie zesłańców prześladowały choroby tropikalne, zwłaszcza malaria. O nękających Polaków chorobach, a w niektórych rejonach, z upływem czasu, masowych wręcz zachorowaniach oraz o liczbie przypadków śmierci raportowali nawet funkcjonariusze NKWD w kwartalnych sprawozdaniach. W wyodrębnionych rozdziałach „Sytuacja bytowa i nastroje” donosili: „Nastroje zarówno dorosłych, jak i dzieci są przygnębiające. Na skutek złego odżywiania i braku chleba ma miejsce wyczerpanie, słabość robotników i zachorowania na awitaminozę, co jest przyczyną niewypełniania norm i śmiertelności”<sup>19</sup>. W punktach o „dwiżeniu speckontyngenta” (ruchu specjalnego kontyngentu) zamieszczali dane i liczbę zesłańców, którzy nie przeżyli dramatycznej próby „przystosowania”. Z ogólnego zestawienia za okres 1940–1941, sporządzonego przez Aleksandra Gurianowa, wynika, że spośród kategorii „Specposielencev – osadnikov” zmarło 10 848 osób, co stanowi 7,8% ogólnej liczby przywiezionych, natomiast z uchodźców „specposielencev – bieżencev” – 1615 osób, tj. 2,1% ogółu tej kategorii<sup>20</sup>. W skali roku stanowiło to odpowiednio: dla osadników – 5,8%, a dla uchodźców – 2,8%. Był to najwyższy w omawianym okresie wskaźnik śmiertelności w ZSRR<sup>21</sup>. Dodatkowo należy podkreślić, iż odnotowując wysoką śmiertelność obywateli polskich na zesłaniu w latach 1940–1941, nie uwzględniono ogromu zmarłych w okresie przemieszczeń, lecz tylko w miejscach pierwszych, przymusowych osiedleń. Przy próbach obliczeń nie wzięto również pod uwagę obywateli państwa polskiego niepolskiej narodowości, np. ukraińskiej, którzy podczas przemieszczeń Polaków na południe byli deportowani na Dudinkę, gdzie słuch po nich – mimo późniejszych poszukiwań przez polskich sąsiadów, którzy przeżyli – zaginął.

W nowej Polsce miejsce „zwolnione” przez ofiary należało szybko wypełnić zupełnie innymi ludźmi i treściami. Przyjęte opcje wymusiły konieczność przemodelowania historii narodu. Zaczęły obowiązywać tylko zbrodnie niemieckie i tylko połowa historycznej pamięci. Historia, której uczono w szkołach, miała więc niejako wszczepioną amnezję.

Przez odpowiednie filtry awansu społecznego promowano ludzi posłusznych, którym odebrano tradycję i wpajano nowy system myślenia, w taki też sposób usiłowano kształtować świadomość społeczeństwa polskiego. Zatajając prawdę o Katyniu, represjonowano osoby występujące w jej obronie i zachowujące pamięć o niej. W ramach poszczególnych dekad PRL można zauważyć okresy nasilenia i „odwilży” działań organów „sprawiedliwości”. Represjonowani byli ludzie różnych zawodów, wyznań i poglądów politycznych<sup>22</sup>. Każdy, kto wypowiadał się na temat Katynia niezgodnie z komunistyczną wykładnią, narażony był na działania aparatu bezpieczeństwa. W pierwszej kolejności represji doświadczyli ludzie, których Niemcy zabierali w czasie wojny do miejsc zbrodni sowieckich w celu pokazania im polskich mogił. Po powrocie do kraju wykorzystywani byli przez gestapo do antysowieckiej akcji propagandowej. Zmuszano ich do wygłaszania odczytów dla ludności, w których obciążali władze radzieckie za mord w Katyniu. Po wojnie podporządkowana komunistom prokuratura oskarżała ich, że mówiąc publicznie na zebraniach, organizowanych przez władze niemieckie, iż polscy oficerowie zostali zamordowani w Katyniu przez Związek Radziecki, szerzyli propagandę antyradziecką, przez co działali na szkodę Polski Oprócz ludzi wykorzystywanych

<sup>18</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, sygn. 25, s. 88.

<sup>19</sup> Gosydarstviennyj Archiv Rosyjskoj Federacji (dalej: GARF), f. 9479, op. 1, d. 75, l. 16; ibidem, l. 34, s. 274–275.

<sup>20</sup> W zbiorach autorki.

<sup>21</sup> Dla porównania, przytaczając dane demografa Sergieja Maskudowa, śmiertelność ludności Związku Radzieckiego w 1939 r. wynosiła 1,7%. W odniesieniu do lat poprzednich, podobny do polskiego wskaźnika procent liczby zgonów występował tylko w okresie wielkiego głodu, w l. 1932–1933, kiedy sięgał 4–5%. S. Maskudow, Poteri nasilenija SSR w gody kolektywizacji. Istoriceskij almanach, „Zwienja” 1991, nr 1, s. 97.

<sup>22</sup> Tragiczną cezurę w dziejach komunistycznych represji wobec ludzi walczących z fałszerstwem Katynia stanowi śmierć ks. Niedzielaka. Duchowny ten zawsze wspierał inicjatywy upamiętnienia losu Polaków na Wschodzie. Został zamordowany w nocy z 20 na 21 stycznia 1989 r.

przez propagandę hitlerowską aparat represji poszukiwał również osób zaangażowanych w przechowywanie dokumentów i głoszenie prawdy o Katyniu. Prześladował kapłanów odprawiających msze święte za pomordowanych oraz młodzież: uczniów, studentów i ich nauczycieli, którzy nie poddawali się wszechogarniającemu terrorowi i zarazem konformizmowi<sup>23</sup>.

Do końca lat pięćdziesiątych autorzy polskich prac historycznych uwzględniających mord w Katyniu zmuszeni byli powielać wersję o niemieckiej odpowiedzialności za zbrodnię. W następnych latach omijali kwestię sprawstwa, potępiając rząd RP w Londynie za antysowieckość i uleganie prowokacji Goebbelsa w 1943 r.<sup>24</sup> W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych cenzura wykluczała z druku wszelkie wzmianki nie tylko na temat losu zamordowanych przez NKWD obywateli polskich, ale też zdania o autorach niegdyś o tym piszących<sup>25</sup>. Należy podkreślić, iż wypieranie tematu Katynia ze sfery świadomości społecznej trwało długo. Dopiero po 1987 r., w związku ze zmianami politycznymi w Związku Radzieckim, zakwestionowano propagowaną wersję Burdenki. Władze polskie, chcąc kontrolować rodzimą transformację i reagować na oczekiwania społeczne, oficjalnie w 1989 r. dopuściły publikacje mówiące o popełnieniu zbrodni przez NKWD. Od tego też momentu stał się możliwy druk podręczników umożliwiających nauczanie o radzieckiej okupacji eksterminującej obywateli polskich i niszczącej polską kulturę.

Próbując krótko podsumować poczynione uwagi na temat świadomości społeczeństwa polskiego w kwestii długoletniego zatajania prawdy o eksterminacji inteligencji polskiej pod okupacją radziecką w latach 1939–1940, należy pamiętać nie tylko o państwowych wpływach na terytorium Polski wielkiego, wschodniego sąsiada, ale też o społeczeństwie radzieckim. System obejmował bowiem wszystkich. Pewnie nie ma rosyjskiej rodziny, w której ktoś by nie współpracował z bezpieczeństwem: NKWD, KGB, GRU, tak samo jak nie ma rodziny, w której nie byłoby ofiar komunistycznych zbrodni. Jeśli w ten sposób – od ludzkiej strony – spojrzeć na Rosję XX wieku, łatwiejsze wydaje się zrozumienie całego problemu. Rosja to kraj niezwykle doświadczony przez mocarstwowość. Roj Miedwiediew, rosyjski historyk, nie wychodząc poza okres stalinizmu, szacuje liczbę ofiar tego okresu na 40 mln. Największa ich część, bo ok. 75%, to Rosjanie. Stąd często spotykany brak zrozumienia dla istoty polskiego doświadczenia, polskiego Katynia, gułagu, deportacji. Tragiczny los naszego narodu był rosyjską codziennością. Dla miejscowych toczyło się normalne życie, a dla deportowanych – walka o przetrwanie. Obywatele radzieccy już zainstalowani, przywykli do warunków, nie rozumieli tragedii odczuwanej przez nowo przybyłych na zesłanie. W związku z tym nie dziwią niezbyt przemyślane uwagi na temat wspólnoty losów polskich i radzieckich obywateli: mordowanych, deportowanych i pracujących w głębi ZSRR. Pamięci umyka ponadto fakt, iż Polacy byli obywatelami odrębnego państwa. Zapomina się o łamaniu praw międzynarodowych, państwowych, o głównych aktorach terroru i późniejszego przymusowego milczenia o prawdzie.

Wobec przytoczonych na wstępie wyników sondaży społecznych nt. Katynia, pokazujących stan świadomości historycznej obecnego pokolenia Polaków i Rosjan, niezwykle ważne wydaje się przywrócenie właściwych proporcji w dyskusji na temat historii obu narodów. Dziś można i należy mówić zarówno o ofiarach, jak i sprawcach. Tylko wtedy bowiem jest możliwy pełny przekaz – pokazanie historii w całej perspektywie przyczyn i skutków. Wreszcie, możliwa jest praca nad świadomością młodych pokoleń, które będą wiedzieć, kim są, m.in. dlatego że poznają swoją przeszłość i rozumieją, jakie czekają je obowiązki, ponieważ „wolność nie jest dana raz na zawsze, lecz zadana i należy o nią dbać.

<sup>23</sup> Szerzej nt. „reedukacji” społeczeństwa zob. P. Gasztold-Seń, Siła przeciw prawdzie. Represje aparatu bezpieczeństwa PRL wobec osób kwestionujących oficjalną wersję Zbrodni Katyńskiej, w: Zbrodnia Katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa, red. S. Kalbarczyk, Warszawa 2010, s. 132–153.

<sup>24</sup> P. Łysakowski, Kłamstwo katyńskie, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 5–6, s. 89.

<sup>25</sup> Zapis cenzury z 1975 r. stanowił, iż „nie wolno dopuszczać jakichkolwiek prób obarczania ZSRR odpowiedzialnością za śmierć polskich oficerów w lasach katyńskich”.